

Józef Sadurski
ur. 1927; Kębło



| | |
|--------------------------------------|---|
| Tytuł fragmentu relacji | Praca zawodowa w realiach PRL-u |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | Lublin, PRL, Kraśnik, Piotr Jaroszewicz, elektromontaż, wypadek w pracy, Huta Miedzi w Lublinie, przygody w pracy |

Praca zawodowa w realiach PRL-u

Po studiach poświęciłem się przede wszystkim pracy zawodowej. Jako młody inżynier pracowałem w elektromontażu. Pierwsze nasze prace wyglądały trochę zabawnie, bo nie znaliśmy dobrze dokumentacji, a nawet nie znaliśmy materiałów, z których mamy naszą robotę wykonywać. Pracowała z nami taka magazynierka, która młodym inżynierom urządzała żarty, mianowicie wydawała zupełnie inne materiały, niż myśmy wypisali na zapotrzebowaniu, a my i tak nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Trwało to niezbyt długo, bo później zorientowaliśmy się, że coś jest nie tak. Elektromontaż to była dobra szkoła pracy zawodowej, przygotowywała do pracy elektryka z prawdziwego zdarzenia.

Pracowałem na budowie w Kraśniku, najpoważniejszą sprawą była główna rozdzielnia zasilająca. I tam zdarzyła się zabawna historia, bo zakład był wizytowany między innymi przez generała Jaroszewicza. Pewnego dnia patrzę, wchodzi do mnie na budowę generał [Piotr]Jaroszewicz w mundurze, adiutant mu bez przerwy czyści buty z kurzu, i po prostu ostro mnie pyta: „Dlaczego nie kończysz tej roboty, wiesz, że to jest pilne”. Zacząłem się tłumaczyć - a bo nie mogłem, brakuje nam wielu rzeczy. On się zapytał czego mi dokładnie trzeba i powiedziałem, że włączników i tak dalej. Wtedy Jaroszewicz kazał, żeby go połączyć z dyrektorem, a to był Krawczyński akurat. Połączyłem się, i mówię - panie dyrektorze Krawczyński, ja mam tu zewnętrzną kontrolę z Warszawy, i ten pan chce z panem mówić. Nie powiedziałem jednak kto to, tylko oddałem słuchawkę. A Krawczyński, czując się pewnie zaczął pyskować generałowi w słuchawkę. To był taki telefon, że ja słyszałem, jak Krawczyński do Jaroszewicza mówi: „Kto będzie mi się wpięprzał w moje sprawy, ja wiem, co mam robić”. Generał spokojnie odpowiedział: „Ty jutro przestajesz być dyrektorem” - a jego zatkało - „Jaroszewicz mówi”. Krawczyński już do końca się nie odezwał. Taka jest odwaga ludzi, którzy czują się strasznie ważni. Generał odjechał, a za trzy czy cztery dni przyjechały wielkie przyczepy z Krakowa, kierowcy byli niesamowicie zmęczeni mówili, że w nocy ich zerwali do pracy. Po interwencji generała wszystko to mi z Krakowa przywieźli, także mogłem już spokojnie dokańczać robotę.

Czasami zdarzały się wypadki w pracy, ale miałem takie dobre układy z moimi pracownikami, że nie nikt nie starał się mnie oskarżać. Chociaż raz stała się rzecz, którą

powinienem przewidzieć, ale nie przewidziałem. Stawialiśmy konstrukcje stalowe, ale jeszcze były nie poskręcane, tylko podparte deskami, żeby się jakoś trzymało. Trwało to dwa, trzy tygodnie i nie przyszło mi do głowy, że deski wyschną. Konstrukcje zaczęły się huścić, i jak szedł jeden monter z wiertarką, ta konstrukcja poleciała i spadła mu na plecy. Miał uszkodzony kręgosłup, oczywiście był prokurator. Kłopoty z tym były duże, ale ten robotnik mnie nie obciążył, także tragicznie to się dla mnie nie skończyło.

Inne zabawne historie wynikały z tego, że miałem smarkaterię w pracy, nie było ludzi do pracy, nie było monterów, a roboty dużo, to mi dyrektor Krawczyński przysyłał dzieciarnię, która po dwóch klasach szkoły zasadniczej miała się zajmować budową. Mówiłem mu, że oni niczego nie umieją, ale on na to odpowiadał: „To naucz ich, od czego jesteś inżynier? Masz ich nauczyć roboty!”. Na zewnątrz był taki spory balkon i monterzy sobie pod balkonem na parterze ustawili stół z imadłami, żeby w razie deszczu nie napadało na nich. I pewnego dnia przychodzi taki mały Kazio i skarży: „Panie kierowniku! Baśka mi naszczała na głowę”. Na początku myślałem, że on żartuje, ale okazało się, że ona rzeczywiście wyszła na balkon i nasikała na niego. Takich właśnie miałem monterów poważnych. Pomyślałem sobie, że ja to załatwię. A te dziewczyny były naprawdę bezczelne, bo właściwie chodziły tylko w sukienkach, żadna biustonosza nie miała, majtek żadna nie nosiła podobno. Więc przypilnowałem tą Baškę. Wziąłem kawałek kabla i widzę ta Baśka wychodzi na balkon i zaczyna ten proceder siusiania sobie urządzać, goły tyłek miała wypięty, jak jej przywałę tym kablem, jak podskoczy, jak wrzaśnie. Poszła do mego przełożonego kierownika na skargę, że ją pobiłem, i że ma siniaka. Kierownik oczywiście wiedział, o co chodzi, i żadnego dochodzenia nie było. Tak się pracowało właśnie z nieodpowiedzialnymi młodymi ludźmi. Z tymi, którzy trochę umieli, praca czasami była o tyle ciężka, że próbowali być zarozumiali. Innym razem, kiedy dochodziło do odbioru technicznego tej rozdzielni na Kraśniku komisja odbioru liczyła koło czterdziestu osób. Oni wchodzili do sali, szarpali przewody, czy mocno trzymają. Jeden z moich monterów po prostu nie wytrzymał tego, i jak jakiś inżynier z energetyki wyrwał te przewody, kolega podbiegł do niego i dał mu raz, drugi w gębę. Więc tak wyglądał czasami odbiór robót.

Najwyżej oceniam pod względem zawodowym moje prace jako kierownika działu elektrycznego w biurze konstrukcyjnym budowy maszyn cementowych. Tam projektowałem wyposażenie cementowni, hut cynku, huty miedzi.. Tam miałem też dosyć zabawną historię, wyszedłem na hol hotelu Huty Miedzi w Lublinie i jedna pani rozmawia po niemiecku, a ja jakoś tak siedzę jak ofiara losu, nie odzywam się i w pewnym momencie ona się pyta, oczywiście po niemiecku, „Czemu pan się nie odzywa?” - Bo ja nie lubię niemieckiego, nie lubię Niemców. A ona wtedy: „A co po hiszpańsku, po francusku, po angielsku, proszę”. To ja się zrobiłem taki malutki. Okazuję się, że to była żona, inżyniera belgijskiego, który montował amerykańskie maszyny w sześćdziesiątych latach, o czym nie wolno było mówić na dole w kopalni miedzi, o czym nikt nie wiedział, bo to wstyd był - jak to? Komuna sprowadza z Ameryki maszyny? Byliśmy później serdecznymi przyjaciółmi, pamiętam jak poszła kiedyś ze mną do kina na film „Sąsiedzi” [„Sami swoi” – red.] z tym Kargulem. I po tym filmie powiedziała: „Ty wszystko mi tłumaczyłeś, ale nie zdążyłeś mi przetłumaczyć, dlaczego ten kot był na sznurku uwiązany”. Podobało jej się też, jak jechali do kościoła wozem i na wszelki wypadek kilka granatów wzięli, bo mogły się przydać.

W biurze konstrukcji maszyn poznałem robotę, niestety tam mieliśmy konstruktora, w naszym pojęciu nieuczciwego, bo uważał, że wszystko należy do obowiązków projektanta, a po cichu sobie patenty robili, nas czarno roboczych, którzy to faktycznie robili, pomijali. Miałem nawet taki przypadek, projektowałem w zakładzie koparki, ładowarki i Gliwice dla nas część tych koparek, które my montowaliśmy projektowały. Powiedziałem, że pewna rzecz jest źle rozwiązana i zrobiłem to inaczej, poprawiłem i dopiero dobrze funkcjonowało, nie psuło się. A oni wtedy zrobili z tego patent! Ja grosza nie miałem. I takie były przygody zawodowe

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2010-09-10, Lublin |
| Rozmawia/a | Piotr Lasota |
| Transkrypcja | Olimpia Przygocka |
| Redakcja | Piotr Lasota, Olimpia Przygocka |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |